Nr. 119. Kraków, czwartek 30 kwietnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Robotnicy! Towarzysze i Towarzyszki! Gotujcie się do uroczystego obchodu święta 1 Maja!

Święto 1 Maja 1908 w Krakowie.

W piątek 1 Maja
odbędą się w gminach podmiejskich o godzinie 8 rano
zgromadzenia robotnicze,
z których następnie towarzysze i towarzyszki udadzą się pochodami do Krakowa na
wielkie uroczyste
Zgromadzenie Ludowe
które się odbędzie
o godz. 10 rano na placu Aryańskim
(przy ul. Lubicz)
z porządkiem dziennym:

1. Międzynarodowe braterstwo ludów.
2. 8-godzinny dzień pracy i ubezpieczenie robotników na starość.
3. Powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo wyborcze do sejmu i gminy.

Po zgromadzeniu
pochód demonstracyjny.
Po południu odbędzie się
Festyn Ludowy
w Parku Jordana. Początek festynu o godzinie 2 po południu. Wstęp do Parku 20 h, dla dzieci 10 h.

T o w a r z y s z e i T o w a r z y s z k i!
Weźcie wszyscy udział w obchodzie majowym z odznakami partyjnemi na piersiach!

Krakowski Komitet miejscowy P. P. S. D.

Patryotom od stryczka.

Wspominaliśmy już parokrotnie o wstrętnem zdziczeniu, cynicznie propagowanem przez prasę lwowską z powodu sprawy Siczyńskiego.

Mamy tu ów widok usilnej licytacyi na „gorliwość“ — istot, wyzutych z poczucia wstydu, gruboskórnych aż do rozbestwienia! Miota nimi obawa — że Siczyński może nie zawisnąć na szubienicy; wszczynają więc hałas, pienią się; wyją — rzec można bez zbytniej metafory, gdyż te dzień w dzień od dni szeregu powtarzające się wrzaski mają w sobie cechy zwierzęce — w zupełności!... Prześcigać nawet usiłują jakieś stado wilcze, gdyż ono szarpane bywa instynktem krwiożerczym dopiero na widok łupu, a nie ciecze mu ślina po wargach już tak tygodniami, a może miesiącami naprzód.

I tym zwyrodniałym istotom wydaje się, iż ta ich wrzawa gorzej, niż bestyalska — jest patryotyzmu głosem!

A godłem tego patryotyzmu ma być s t r y k k a t o w s k i...

Odzywa się wreszcie „solista“ — jakiś p. F. Chwalibóg w „Słowie polskiem“... Głosom niefachowym przeciwstawia swój głos fachowca. Uspokaja on wrzaskliwą zgraję, że szubiénica napewno stanie, że zbytnio denerwować się niema potrzeby. Przytem, jako „prawdziwy Polak“, niepokalaną wyjaśnia polszczyzną, iż w tym razie „kodeks austryacki oznacza (*sic*) tylko jedną karę“, a jest nią kara śmierci przez powieszenie. Rozstawionemi czcionkami dodaje, że trybunał nie ma prawa zmniejszania tu przepisanej kary; „obojętnem jest więc, czy akt oskarżenia wniesie „łagodny prokurator“, czego się o b a w i a korespondent jednego z pism miejscowych i przed którym sądem toczyć się będzie proces winowajcy“.

„Okoliczności obciążające — pisze dalej — nie mogą grać przy ferowaniu wyroku za morderstwo najmniejszej roli, ponieważ w Austryi, jak zresztą we wszystkich ucywilizowanych krajach, ustawa nie uznaje wyższej kary od śmierci przez powieszenie“...

Tu już zatem fachowiec musi mitygować swoich mniej fachowych kolegów, że czegoś bardziej męczącego, niż stryczek, w danym razie obiecać im nie może. Pech chciał, że Galicya leży w Austryi, zaliczającej się do „ucywilizowanych krajów“. Gdyby nie ta głupia cywilizacya, jakiby tu był piękny wybór, jakie urozmaicenie! Koledzy p. Chwaliboga mogliby tygodniami wydawać dodatki nadzwyczajne z opisem i ilustracyą, przedstawiającą jakąś nową torturę, zastosowaną wobec Siczyńskiego przed definitywnem straceniem.

Wyliby nie z niecierpliwego pożądania trupa, lecz z radości na widok wyłamywanych stawów...

Ale ta cywilizacya! Co gorsza — jak poucza dalej p. Chwalibóg swoich mniej światłych kolegów lwowskich — na tle tej cywilizacyi wyrasta rzecz jeszcze szkodliwsza, mianowicie „rzekoma humanitarność“, domagająca się zniesienia kary śmierci. Tymczasem, rzecz wiadoma, iż utrzymanie więźnia kosztuje drożej znacznie, aniżeli koszta konstrukcyi szubienicy. Co prawda, w danym wypadku, o ile zapowiedź p. Chwaliboga się ziści, możnaby i na samym akcie stracenia poczynić oszczędności...

Zamiast sprowadzać kata i opłacać mu duże dyety możnaby jego czynności powierzyć tym panom, którzy się tak bardzo rwą do stryczka: od teoryi mieliby sposobność przejść do praktyki. Zamiast sznurów alarmowych stryczek czuliby w dłoni. A przytem mieliby prędzej pewność, że delikwent już nie żyje.

Nominacya namiestnika i marszałka Galicyi.

Wiedeń. „Wiener Ztg“ ogłasza: Jego ces.-król. apostolska mość postanowieniem z d. 28 kwietnia b. r. zamianował profesora uniwersytetu, tajnego radcę dra Michała **Bobrzyńskiego namiestnikiem** Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem. Podp.: Bienerth.

Jego ces.-król. apost. mość postanowieniem z dnia 28 kwietnia b. r. zamianował posła sejmowego dra Stanisława hr. **Badeniego marszałkiem** kraju Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem. Podp.: Bienerth.

Wiedeń. Dziś o 11 przed południem cesarz zaprzysiągł dra Bobrzyńskiego w charakterze namiestnika Galicyi. Przy tym akcie interweniowali bar. Gudenus i minister Bienerth. Po odebraniu przysięgi cesarz przyjął namiestnika na specyalnej audyencyi.

Poseł Skołyszewski hyeną emigracyjną.

Z powodu ogłoszonego przez nas przed kilku dniami listu robotników polskich z Francyi, wywiezionych tam przez posła Skołyszewskiego, otrzymujemy mnóstwo informacyj, które rzucają światło na praktyki tego nowego Szajera.

Władze wobec Skołyszewskiego.

Zwróciliśmy już uwagę na to, że władze powinny wglądnąć w działalność emigracyjną Skołyszewskiego. W żadnym zaś razie nie powinny były jej popierać. P. S k o ł y s z e w s k i n i e p o s i a d a k o n c e s y i n a a g e n c y ę s t r ę c z e n i a p r a c y. Gdy jakaś uboga faktorka nastręczy miejsce służącej, policya bez pardonu zamyka tę faktorkę. P. Skołyszewskiego nie zamyka się do kozy. Nie można nawet twierdzić, że chroni go nietykalność poselska, bo ta zacznie się dlań dopiero z dniem otwarcia nowego sejmu. A jednak uchodzi mu bezkarnie jego działalność, mimo że nie posiada koncesyi (podobno wniósł dopiero podanie o koncesyę, której atoli zapewne nie otrzyma po tem wszystkiem, co o jego sprawach na jaw wyszło), mimo, że mówi się wciąż głośno o potrzebie opieki nad emigrantami i o konieczności rozwinięcia czujnej kontroli ze strony władz nad przedsiębiorstwami emigracyjnemi. Ale że to „sprawa patryotyczna“ — patrzy się przez palce na praktyki aferzysty. Tak się u nas dzieje: na akcyi przeciw Prusakom obławia się taki Skołyszewski i jego naganiacze, a nasi chłopi wychodzą na tem jak najgorzej. A tośmy Prusakom na złość zrobili!...

Otóż władze i instytucye publiczne nie powinny były łatwowiernie wchodzić w jakiekolwiek stosunki z niekoncesyonowanym handlarzem robotników. Niejaki Jan Żytkiewicz, napędzony inspektor miejskiej policyi w Wieliczce, oraz jego synowie Zygmunt i Jan, słuchacz akademii handlowej, dostarczają Skołyszewskiemu emigrantów. Dniem i nocą „urzędują“ na dworcu kolei w Krakowie i tu łapią chłopów.

W ubiegłą niedzielę (26 b. m.) Żytkiewicz dostarczył znowu 13 robotników Skołyszewskiemu, ktory ich zabrał do Oświęcimia, skąd w poniedziałek z większą partyą emigrantów wywiózł ich znowu do Francyi. Wszak władze powinnyby już wreszcie wkroczyć, bo materyału mają już dość, jak się to z następującej sprawy okaże.

Skołyszewski i jego naganiacze biją się o łup.

Pierwszą partyę wychodźców do Francyi odwozili z Krakowa aż do Nancy p. Skołyszewski, jego żona, oraz obaj synowie Żytkiewicza. Po powrocie z Francyi Żytkiewicze chwalili się przed agentem krakowskiego urzędu pośrednictwa pracy, niejakim Lataczem, że „zarobili“ na emigrantach kilkaset franków, które mieli otrzymać od Francuzów jako „napiwek“. (Zapewne są to pieniądze urwane robotnikom ze strawnego, którego emigranci w drodze nie otrzymali, a które im z płac odtrącono). Dowiedział się o tem Skołyszewski i zażądał od nich, ż e b y s i ę z n i m t y m ł u p e m p o d z i e l i l i. Gdy jednak Żytkiewicze nie chcieli mu oddać części łupu zdobytego na własną rękę, S k o ł y s z e w s k i u d a ł s i ę z e s k a r g ą n a n i c h d o r a d c y p o l i c y i p. S w o l k i e n a. Ten oświadczył mu, że policya nie może tu wkraczać i tylko w drodze sądowej może on dochodzić swojej pretensyi.

Ale policya, widząc, co się dzieje, może i powinna wkroczyć przeciw obdzieraniu emigrantów, przeciw nieprawnemu procederowi Skołyszewskiego i jego naganiaczy.

Opowiadanie zbiega.

(S k o ł y s z e w s k i b i j e e m i g r a n t ó w p o t w a r z y. — Z d z i e r s t w a S k o ł y s z e w s k i e g o. — N i e z w y k ł a u c i e c z k a).

Onegdaj zgłosił się do naszej redakcyi p. Okołowicz, redaktor „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ ze Lwowa, o informacye bliższe w sprawie ogłoszonego przez nas listu robotników polskich z Nancy. Udzieliliśmy mu z chęcią tych informacyj. Nie skończyliśmy jeszcze rozmowy, gdy do redakcyi wszedł jakiś młody robotnik.

— Czego pan sobie życzy?

— Jestem z Francyi, z tych, co nas tam Skołyszewski wywiózł. Uciekłem...

— A to właśnie dobrze się składa. Proszę nam opowiedzieć, jak to było.

Zaczęliśmy wraz z p. Okołowiczem wypytywać owego robotnika.

— Nazywam się Wojciech Biziora — opowiadał ów robotnik — jestem z Brandwicy koło Rozwadowa, z zawodu jestem pomocnikiem ogrodniczym. Z mojej wsi ja sam tylko jechałem ze Skołyszewskim, ale dużo ludzi jechało z okolic Rozwadowa, Tarnobrzega, Nadbrzezia, a nawet z Królestwa były cztery familie. Tu w Krakowie w urzędzie pracy spisał ze mną p. Skołyszewski kontrakt, że otrzymam 300 franków rocznej płacy we Francyi.

Odwozili nas do Francyi p. Skołyszewski, p. Skołyszewska i jeszcze jakichś dwóch agentów. W wagonie chciało mi się pić. Widziałem, że jeden z tych agentów ma w bańce wodę, więc poprosiłem go o nią. On mi na to: „Nie mam wody“. Ja mu odpowiedziałem: „Daj ci Boże, żebyś miał tej wody do śmierci“. Usłyszał to S k o ł y s z e w s k i, przyskoczył do mnie i d a ł m i d w a r a z y w t w a r z, a łapę ma jak niedźwiedź...

— Jakżeście się tak dali policzkować?

— Cóż miałem robić? Skołyszewski chłop ogromny, wszyscy się go bali...

Na drogę mieliśmy dostać strawnego po 5 franków, które nam we Francyi miano odtrącić z płacy wedle kontraktu. Dostaliśmy jednak tylko po 30 ct. w Wiedniu, a już na miejscu w Nancy po 1 fr. 20 ctm. Resztę widocznie schował Skołyszewski, lub który z jego agentów.

Wprowadzono nas do dużej sali, do której przyszli Francuzi godzić nas do roboty. Skołyszewski powiada do mnie: „Dostaniesz 250 franków“. Ja mu na to: „Nie chcę; przecie w kontrakcie jest 300 franków“. A. Skołyszewski: „To ja cię, psiakrew, stamtąd zabieram i daję ci pracę, a ty sobie tu będziesz wybierał!?“ Odpowiedziałem: „Nie chcę 250 franków. Proszę mi oddać książkę robotniczą i wysłać mnie z powrotem“. Na to S k o ł y s z e w s k i t r z a s n ą ł m n i e z n e w u w p y s k, wołając: „C i P o l a c y, t o ś w i n i e!“ Miałem tego dość i zaraz drapnąłem.

— A czy tylko wam urwał 50 franków.

— Każdemu urwał po 50 i po 100 franków z tego, co było w kontrakcie. Były o to awantury i dopiero jacyś panowie ujęli się za nami — pewno to byli Polacy, bo mówili dobrze po polsku — gorąco się nami zajęli i sami wzięli się do umieszczania nas u francuskich gospodarzy. Ale ja już nie chciałem zostać, po tem, co mnie spotkało, i uciekłem.

— Podobno w pierwszy wieczór dostaliście tam w Nancy wspaniałą kolacyę, istny bankiet.

— Dostaliśmy galarety tak pieprznej, żem jej jeść nie mógł, i po kawałku suchego chleba.

— A jakżeście wrócili.

— Z początku na piechotę. W Luneville w oberży jakiś agent, mówiący po czesku, chciał mnie zwerbować do wojska afrykańskiego, zafundował mi herbaty i podsunął mi kontrakt do podpisania, alem nie chciał podpisać. Na piechotę doszedłem do Avricourt. Tu mnie aresztowali i odstawili przez granicę niemiecką. Odtąd odsyłano mnie koleją z miasta do miasta, najpierw do Strassburga, stąd do Karlsruhe, stąd do Sztutgartu. Tu konsulat dał mi bilet do Salzburga. Stąd odesłali mnie do Lincu, z Lincu do Amstetten, z Amstetten do Wiednia, z Wiednia do Krakowa.

— Czy i inni uciekli z Nancy?

— W Wiedniu dowiedziałem się, że jeszcze 20 uciekło. Teraz nie wiem, co robić. K s i ą ż e c z k ę r o b o t n i c z ą z a t r z y m a ł m i S k o ł y s z e w s k i, więc mnie nikt do pracy nie przyjmie. Byłem tu już w tej sprawie na policyi, p. radca Swolkien odesłał mnie do urzędu pracy, a tu powiedzieli mi, żebym zaczekał, aż Skołyszewski przyjedzie... Ja mu się odpłacę...

Oto Odysseja polskiego robotnika!...

Niewolnictwo robotników polskich w Niemczech.

Od 1 lutego b. r. istnieje, jak wiadomo, w Prusiech i 8 państwach związkowych Niemiec przymus legitymacyjny dla zagranicznych robotników, szukających tam pracy. Legitymacya opiewa na nazwisko przedsiębiorcy i robi z robotnika niewolnika przedsiębiorcy, oddając go na bezwzględny wyzysk i czyniąc go zupełnie bezbronnym wobec nadużyć. Najlepiej świadczy o tem fakt, że legitymacya pozostaje w rękach pracodawcy, a gdy robotnik zmuszony jest pracę porzucić — zostaje przez władzę aresztowany i do granicy odszupasowany.

Do pierwszych dni kwietnia wystawiono w 31 urzędach granicznych 230.000 takich legitymacyj; obecnie rząd pruski ma zamiar rozporządzenie to rozciągnąć na wszystkich cudzoziemców, urządzić w tym celu dalszy szereg urzędów granicznych i skłonić inne państwa związkowe do przyłączenia się do tej akcyi.

W ostatnich czasach zaczął rząd pruski przymus legitymacyjny, który dotąd dotykał tylko robotników rolnych, stosować także do robotników przemysłowych; urządzono dla nich specyalny urząd w Essen w Westfalii i zmuszono ich do wzięcia legitymacyi za opłatą 2 marek. Rzecz wiadoma, że między tymi robotnikami znajduje się wielka ilość z Austryi i Galicyi, którzy w niektórych wypadkach już od kilku lat stale na sezon do Niemiec jadą. Ale władzom pruskim niedość było tego nadużycia. — Jak donosi bratni nasz organ, wychodzący w Frankfurcie nad Menem „Volksstimme“, otrzymują robotnicy przy wręczaniu im legitymacyj następujące pouczenie:

„Jeżeli wdacie się z pracodawcą w spory o płacę, zostanie legitymacya odebraną i nastąpi wydalenie z granic państwa“.

Jest to podwójne nadużycie: raz mają robotnicy niemieccy bezwarunkowe prawo koalicyi bez rozróżnienia obywateli niemieckich od obcych; powtóre traktat handlowy między Austryą a Niemcami gwarantuje obywatelom austryackim, zarobkującym w Niemczech, równe prawa pod względem swobody ruchów i ustawy przemysłowej z tubylcami. W delegacyach na rekryminacye posła tow. Seligera odpowiedział minister Aehrenthal, że będzie interweniował u władz pruskich przeciw sprzecznym z traktatem ograniczeniom robotników galicyjskich; w tej sprawie delegaci Koła polskiego zachowali dyskretne milczenie, zapewne, aby nie „wtrącać się w wewnętrzne sprawy zaprzyjaźnionego mocarstwa“. Obecnie zwracamy uwagę na ten najnowszy zamach Prus na 1/4 miliona naszych robotników i wzywamy odnośne czynniki do ich obrony.

Ksiądz oszustem.

(Dokończenie).

Widocznie jednak owe 100% nie tak łatwo dają się wmówić ludziom, bo na innej stronie znajdujemy znów pytanie:

— Więc ksiądz przypuszcza, że ta kompania będzie przynosić także po 100% rocznie?

— Nie, panie, nie przypuszczam, lecz jestem tego pewien. Założyciele tej kompanii znają Amerykę Południową na wylot *), zbadali rzecz całą jaknajdokładniej, rozważyli wszystkie warunki, oceniając wszystko jaknajostrożniej i jak najkonserwatywniej (sic!) lata całe spędzili tam na miejscu, prowadząc gospodarstwo i robiąc rozmaite próby i dlatego mogą powiedzieć z całem przekonaniem, że początkowi nabywcy akcyi mają zapewnione 100% rocznie.

— Jakiż właściwie cel tej kompanii?

— Kolonizacya Ameryki Południowej. Jak panu zapewne wiadomo, ta część świata, stosunkowo do swego ogromu, jest nadzwyczaj słabo zaludnioną, pomimo bajecznej urodzajności swojego gruntu, olbrzymich bogactw i rozkosznego klimatu. Nie będę rozbierał przyczyn tego, ale fakt pozostaje faktem“.

— Czy ta kompania sama zamierza prowadzić gospodarstwo?

— Nie, panie. My tylko zakupimy lub też w inny (?) sposób dostaniemy ziemię od rządu, przeprowadzimy koleje i inne drogi, zbudujemy domy dla kolonistów, urządzimy im gospodarstwa, obsadzając część gruntu roślinami, dającemi największy dochód, głównie bananami i pomarańczami, dodamy do tego nieco zboża i warzyw dla wyżywienia samego kolonisty. Następnie sprowadzamy ludzi i oddajemy im to wszystko w ręce na odpowiednich warunkach.

— A któż wam będzie robił to wszystko?

— To właśnie jest jednym z największych atutów w naszym ręku, że mamy robotników na zawołanie (!), znających się doskonale na karczowaniu lasów i gospodarstwie podzwrotnikowem. Są to ludzie, którzy się porodzili w Ameryce południowej, znają tam każdy krzak, każde drzewko, każdą trawkę, przyzwyczajeni są do klimatu oraz do niewygód, nieodłącznych od pierwszych chwil zakładania nowej kolonii. Mówię o Polakach brazylijskich, których możemy mieć na zawołanie, choćby tysiące, gdyż tam jesteśmy znani i mamy wśród nich rozgałęzione stosunki.

— Na kogoż rachujecie, jako na kolonistów?

— Wyłącznie na Polaków i dla nich się to wszystko robi. Co do mnie, przynajmniej osobiście, anibym się palcem nie tknął tej sprawy, gdybym nie widział w niej prawdziwej deski ratunku dla naszego narodu.

— A czy ludzie za wami pójdą?

— A dlaczegóżby nie mieli pójść? Głupi tylko nie pójdzie lub bogaty, na takich warunkach jakie my dajemy, a o jakich już po części wspomniałem. Muszę tu jeszcze dodać, że jeżeli dla nabywców akcyi tej kompanii jest to świetny interes w całem znaczeniu tego słowa, to dla naszych kolonistów będzie to jeszcze lepszy interes. Już w pierwszym roku kolonista ze sprzedaży samych bananów, jakie mu zasadzimy, będzie mógł zarobić z 500 dolarów, oprócz życia i innych dochodów. W drugim roku zarobi najmniej dwa razy tyle. W trzecim zaś i następujących, będzie już miał około 2000 dolarów. Gdy zaś rozpoczną pomarańczowe drzewa rodzić na dobre, t. j. w ósmym roku, to wtedy i 10.000 dolarów nie będzie za dużo. A to już jest nie dostatek, nie zamożność, ale bogactwo! A trzeba pamiętać, że banany i pomarańcze mają ceny prawie ustalone i zbyt zawsze pewny. Nie wspominam tu o innych źródłach dochodu, z hodowli bydła, świń, ptactwa domowego, jarzyn i t. p. Jednem słowem, jeżeli akcyonaryusz zarobi 100 na 100, to nasz kolonista zarobi 200 na 100 albo jeszcze lepiej.

— Ileż panowie myślicie osiedlić kolonistów w jednym roku?

— Jeżeli tak wszystko pójdzie, jak sobie projektujemy, to ręczę, iż już w pierwszym roku osiedlimy około 10.000 familij, a w latach następnych więcej.

— Więc ksiądz radzi zaopatrzyć się w te akcye?

— Radzę bezwarunkowo! A im więcej pan ich nabędziesz, tem lepiej dla pana. Bo jeżeli pan kupisz jedną akcyę za 10 dolarów dostaniesz wprawdzie co rok 10 dolarów, lecz cóż to znaczy dla każdego z nas? Na cygara za mało, na tabakę za dużo. Jeżeli pan nabędziesz 10 akcyj, dochód pański będzie wynosił 100 dolarów rocznie. Jest to już coś. Ale jeżeli pan możesz kupić akcyj za kilka set dolarów, zrób to! Będzie to bezwarunkowo najlepszy interes w twem życiu i najlepsze zabezpieczenie przyszłości twych dzieci. Posłuchaj pan mojej rady, a będzież błogosławił tę chwilę.

Łatwo można wyobrazić sobie, jak błogosławić będą tę chwilę naiwni, kiedy to skuszeni przyrzeczeniem 100%, postanowili zabezpieczyć „przyszłość swych dzieci“ przez ulokowanie swych oszczędności w akcyach ks. Wyszyńskiego, Bieleckiego i S-ki!

Jeśli prospekt „Sto procent rocznie“, z którego przytoczyliśmy wyżej kilka ustępów, obliczony jest, jak już sam tytuł wskazuje, na bezdenną łatwowierność prostaczków, którzy pragnęliby fundusze swe w cudowny sposób rozmnożyć, to broszura „Głos Ojczyzny do Polaków w Ameryce“, napisana w sposób niesłychanie demagogiczny, pełna cytat z poezyi i górnolotnych frazesów, pełna uroczystych zaklęć i patryotycznych wykrzykników, jest obrzydliwą spekulacyą na miłość amerykańskich Polaków do Ojczyzny i zaufanie, jakie w szerokich masach ludowych budzi suknia kapłańska.

Tam dopiero dowiadujemy się, że nabywanie owych złotodajnych akcyj, czyli, inaczej mówiąc, zaprzepaszczanie 20-to dolarówek w kieszeniach sutanny ks. Wyszyńskiego, jest nietylko świetnym interesem, ale jednocześnie najlepszym uczynkiem miłosierdzia wobec rodaków cierpiących nędzę w Królestwie, jest spełnieniem najświętszego obowiązku wobec nieszczęsnej Ojczyzny, jest jedynym ratunkiem dla narodu, wcieleniem w życie tego, co jest dotąd pragnieniem pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Na pytanie, czy doradza Polakom amerykańskim emigracyę na południe, odpowiada ks. Wyszyński: „Ani mi się śni nawet coś podobnego, bo, co prawda, nie chciałbym doradzać — niedorzeczności. A niedorzecznością byłoby porzucenie swego majątku, interesu, stałego zatrudnienia, swoich wspaniałych kościołów, pięknych szkół, tak licznych i tak pożytecznych towarzystw i t. p. i gonienie wiatru po świecie“. Nie, chodzi mu „głównie o naszych biedaków z Królestwa Polskiego, którzy są w najcięższych warunkach materyalnych“, — ci powinni szukać wiatru w polu, tembardziej, że, jak to ks. Wyszyński zaznacza w innem miejscu, masowa emigracya z ziem polskich, musiałaby zmusić rządy zaborcze do przyznania Polakom poważnych ulg politycznych, rząd zaś rosyjski do nadania Królestwu Polskiemu autonomii.

Natomiast długo waha się czcigodny ks. prezes, czy ma wymienić kraj, w którym założone przezeń towarzystwo ma prowadzić pomnikowe dzieło kolonizacyi polskiej. W „Głosie Ojczyzny“ oświadcza tylko, że „każda prawie republika południowo-amerykańska, z wyjątkiem Brazylii i Argentyny, które są za duże, jest mniej lub więcej odpowiednią do naszych celów“. „Zbytnia gadatliwość — dodaje, jest szkodliwą i są rzeczy, które tem łatwiej się robią, im mniej się o nich mówi“. Usta rozwiązują mu się dopiero na odczycie, mianym w dniu 12 stycznia b. r. w Detroit *), gdzie, ostrzegając przed emigracyą do Parany lub innych okolic Brazylii, wymienia jako kraje najodpowiedniejsze dla polskiego osadnictwa: Columbię (nie British Columbię w Kanadzie, lecz dziką republikę południowo-amerykańską, którą przecina równik), oraz kraje Honduras, Nicaragua i Costa Rica w Ameryce Centralnej.

Nie wierzymy oczywiście, aby „Towarzystwu kololizacyjno-transportowemu“ udało się kiedykolwiek wywołać liczniejsze wychodźtwo z ziem polskich, a tembardziej z Parany. Prawdopodobnie też nie mają w tym kierunku żadnych złudzeń, ani sam prezes ks. C. Wyszyński, ani też dyrektorzy pp. Leon Bielecki i Jan Kowalczyk. Natomiast niebezpiecznym jest handel akcyami tego egzotycznego towarzystwa, może on bowiem narazić liczne jednostki i rodziny na dotkliwe straty i smutne rozczarowanie. Łatwowiernych nigdzie nie brak, ks. Wyszyński zaś sprawia wrażenie człowieka, nie przebierającego w środkach i argumentach, i posiada sprytnych, ruchliwych i zestosunkowanych wspólników. Sprzedaż owych akcyj rozpoczęła się już nietylko w Stanach Zjednoczonych, ale, jak czytamy o tem w detroickim „Dzienniku polskim“ — przenosi się do Galicyi, gdzie w kierunku tym zapoczątkowano już cichą akcyę. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że na dalszy rozwój tej akcyi, wyraźnie obliczonej na najpospolitszy wyzysk szerokich mas, może mieć pewien wpływ zagadkowy pobyt na ziemiach polskich dyrektora „Towarzystwa Kolonizacyjno-Transportowego południowo-amerykańskiego“, p. Leona Bieleckiego.

Z poczucia więc obowiązku, jako jedyny organ, poświęcony sprawom polskiego wychodźtwa, zwracamy uwagę naszej prasy na tę „patryotyczną instytucyę“, dającą 100% dywidendy i obiecującą uratować Polskę, i prosimy „pro publico bono“ o odpowiednią dla niej reklamę.

*) Ks. Wyszyński mógł mieć na myśli tylko siebie i p. Bieleckiego, bo wątpimy, aby inni założyciele, tj. pp. Martin i Sass byli kiedykolwiek w Ameryce Południowej. I ks. Wyszyński z p. Bieleckim nietylko nie znają Ameryki Południowej „na wylot“, ale nigdy nie zwiedzili nawet większości stanów brazylijskich, nie mówiąc już nic o innych republikach południowo-amerykańskich.

*) Patrz „Dziennik Polski“ z dnia 13 stycznia b. r. Nr. 10 artykuł „Wykład o emigracyi polskiej“ zawiera bardzo szczegółowe sprawozdanie z odczytu wygłoszonego przez ks. Wyszyńskiego.

Przegląd polityczny.

Krwawa statystyka z Macedonii. Generalny inspektor Macedonii Hilmi pasza przesłał Porcie, jakoteż agentom cywilnym państw europejskich statystykę krwawych czynów, które zaszły w wilajetach macedońskich w czasie od 14 marca 1907 do 13 marca 1908 r. (rok turecki 1323). Na pierwszy rzut oka ma się wrażenie, że nie można stwierdzić między obu latami żadnej uwagi godnej różnicy, gdyż w r. 1323 wynosiła liczba zabitych 2358, liczba rannych 1161 wobec 2360 zabitych i 1080 rannych w r. 1322. Należy jednakowoż odróżnić zbrodnie polityczne od zbrodni zwykłych. Po uczynieniu tej różnicy otrzyma się liczbę politycznych krwawych czynów wśród ludności chrześcijańskiej w r. 1323, a mianowicie 849 zabitych i 289 rannych, natomiast w r. 1322 wynosiła ogólna liczba politycznych morderstw 1127, zaś zranień 149. Ubiegły rok (1323) wykazuje więc w porównaniu z rokiem poprzednim (1322) liczbę zabitych mniejszą o 278. Fakt ten nabiera znaczenia, jeżeli się zważy, że liczba ofiar politycznych krwawych czynów między ludnością chrześcijańską od r. 1319 do 1322 ustawicznie wzrastała. Czemu należy przypisać zmniejszenie się liczby krwawych czynów w ostatnim roku sprawozdawczym, na pewno nie można ustalić. Należy jednakże przyjąć, że przyczynił się do tego krok mocarstw sprzymierzonych, uczyniony we wrześniu 1907 w Atenach, Belgradzie i Zofii, który był dobrze znanym nietylko komitetom, lecz także bandom i wpłynął na nie. Polityczny charakter mają także krwawe czyny, spełniane w samym obozie komitetów i band, gdyż są one karą za nieposłuszeństwo, odmowę zapłacenia kontrybucyi, za zdradę itp., które to przewinienia karane są bezwzględnie śmiercią. W r. 1323 zostało zamordowanych przez własnych współplemieńców 233 Bułgarów, 92 Greków, 22 Serbów i 5 Kucowałachów.

Zbrodnie, popełniane między mahometanami, pozbawione są wszelkiego charakteru politycznego. Liczba tych zbrodni w r. 1322, wynosząca 361, wzrosła w roku 1323 na 695. Skutkiem tego mimo zmniejszenia się liczby zbrodni politycznych była ogólna liczba czynów krwawych w r. 1323 prawie tak samo wysoką, jak w roku poprzednim.

Także czyny krwawe, spełniane przez mahometan na chrześcijanach i odwrotnie, nie mogą być odnoszone do politycznych motywów. W drugiej połowie roku 1323 można było zanotować wzrost morderstw popełnionych ze strony bułgarskiej na mahometanach, które niekoniecznie są pozbawione charakteru politycznego, i pociągnęły za sobą represalie ze strony mahometańskiej. Podczas gdy w r. 1322 mahometanie zamordowali 98 Bułgarów, a Bułgarzy 96 mahometan, wzrosły te liczby w r. 1323 na 124, względnie 166.

Okoliczność, że polityczne morderstwa w ubiegłym roku (1323) nie wzrosły, lecz silnie liczba ich zmalała, może mimo innych niekorzystnych objawów służyć do odparcia argumentów wrogów dzieła reform macedońskich, które mają przemawiać za bezskutecznością tychże reform. Przytem należy uwzględnić także, że i między morderstwami, które uznano za polityczne, znajdują się także całkiem zwykłe morderstwa, które przedstawione są jako polityczne przez sprawców i przez niższe organa urzędowe z wielu dających się łatwo odgadnąć powodów, i które w ten sposób dostają się do tureckiej oficyalnej statystyki jako morderstwa polityczne.

Napady na granicy rosyjsko-perskiej. Z Urmii donosi Agencya petersbuska: Napady Kurdów rozpoczęły się także w okręgu salmaskim. W ostatnim tygodniu zrabowano 8 wsi; zabito pięciu mieszkańców, wielu zraniono. Napady są z dnia na dzień częstsze. Podczas wznawiania połączenia telegraficznego na linii Urmia—Salmas Kurdowie napadli na służbę telegrafu i towarzyszącą jej eskortę i zabrali przyrządy i materyały. Prawie 2000 Kurdów, skupiwszy się w pobliżu Usznue, wtargnęło w zeszłym tygodniu wieczorem do okręgu Dola. Wieś Dżełwa, o 35 wiorst na południe od miasta, w pobliżu jeziora, zrabowana. Ludność wsi uciekła, pozostawiwszy w rękach Kurdów cały swój majątek. Splądrowana jest wieś Kerhan, w której zabito 18 mieszkańców. Oblężone są wsi Damaczir i Szejtanabad. W ostatniej znajduje się dwóch synów właściciela Doly, Agahana. We wsi Mirpandana z 200 uzbrojonymi Kurdami toczy się walka; Agahan z 50 jeźdźcami podążył synom z pomocą.

Według otrzymanych z południa wiadomości, Kurdowie zajęli wieś Damaczil. Część ludności uciekła, część zabita, część spaliła się w meczecie, podpalonym przez Kurdów, część wzięta do niewoli. Oblężenie innych wsi w okręgu Dola prowadzone jest z uporem.

Toż samo źródło donosi z Tyflisu, iż wyruszył stamtąd przeciw Kurdom oddział, składający się z drugiego i czwartego batalionów strzelców z szybkostrzelną artyleryą górską.

Na pograniczu, w pobliżu Urmii ustawiła i Turcya oddział, złożony przeważnie z konnicy.

Przegląd społeczny.

Robotników piekarskich wzywa się, aby do Krakowa nie przyjeżdżali i tu roboty nie przyjmowali, gdyż tutejsi robotnicy rozpoczęli akcyę cennikową.

Baczność piekarze! W Gorlicach rozpoczęli robotnicy piekarscy ruch cennikowy. Wszystkich robotników piekarskich, a szczególnie tarnowskich i sądeckich, prosimy, by omijali Gorlice i tam na razie nie przyjmowali roboty.

Strejk w Brodach. Dnia 26 kwietnia b. r. wybuchł strejk w fabryce włosienia Mohrera. Strejkujący w liczbie 50 żądają podwyższenia płacy o 20—35%, zniesienia pracy w godzinach nadliczbowych, tudzież skrócenia dnia roboczego o pół godziny. Jest uzasadniona nadzieja, że do strejku przyłączą się także robotnicy z sąsiedniej wsi Jazłowczyk, pracujący w przędzalni włosienia tejże firmy w liczbie około stu.

Wzywa się robotników włosienia, aby aż do odwołania omijali Brody i pracy u firmy Mohrera nie przyjmowali.

KRONIKA.

Kraków, 29 kwietnia.

Towarzysze i Towarzyszki! Pamiętajcie o Święcie Robotniczem 1 Maja!

Nasz felieton. Z dniem 1 Maja rozpoczniemy w „Naprzodzie“ druk niezwykle interesującego felietonu p. t.:

„Ucieczka z piekła“.

Autorem jest tow. **Gustaw Rouanet,** znany poseł do parlamentu francuskiego i redaktor wydawanego przez Jauresa paryskiego dziennika socyalistycznego „L'Humanité“. Spisał on swoje wspomnienia z czasów swojej służby wojskowej, którą zmuszony był odbywać w batalionach karnych, i w barwny sposób opisał swoją ucieczkę z tego piekła. Wspomnienia te, ogłoszone obecnie, wywołały we Francyi sensacyę. Czyta się je jak powieść pełną niezwykłych przygód.

Kto jeszcze nigdy nie czytał brukowego pisemka „Nowiny“, niechaj sobie przeczyta wczorajszy ich numer, w którym jest zamieszczona wściekła napaść na święto

1 Maja. Trzeba, żeby robotnicy poznali prawdziwą istotę gazet, wydawanych przez burżuazyę. Takie „Nowiny“ wpychają kolporterzy robotnikom. A przecież ci, co „Nowiny“ wydają, czynią to dla swojego interesu, dla interesu swojej klasy. Nikt przecież nie będzie wydawał pieniędzy dla popierania interesów przeciwnika. Więc też „Nowiny“ przy każdej okazyi zwalczają najżywotniejsze interesy robotników, błotem bryzgają na wszystko, co robotnikowi święte i drogie. Bo na to właśnie są „Nowiny“ wydawane. Teraz rzucają się one jak wściekłe na Święto Robotnicze, na obchód 1 Maja. Więc też robotnicy byliby głupi, gdyby tolerowali „Nowiny“ wśród rodzin robotniczych, gdyby cierpieli wroga, złośliwą żmiję we własnym domu. Toteż w „czerwoną niedzielę“ 10 maja, w dniu agitacyi za „Naprzodem“ rozlegać się będzie hasło: Precz z „Nowinami“! Robotnik, który kupuje „Nowiny“, jest zdrajcą sprawy robotniczej!

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W sztuce p. Leopolda Staffa „Lady Godiwa“ wystąpi p. Tarasiewicz w roli Grajka, głównej postaci męskiej dramatu. Poza nim biorą udział w sztuce pp. Solska (Lady Godiwa), Arkawinówna, Broniczowa, Sosnowski, Jednowski, Szymborski, M. Węgrzyn, Bończa, Puchalski, J. Węgrzyn, Stanisławski, Stępowski, Mastalski i w. i.

Trzecie przedstawienie „Króla Stanisława Augusta“ Ignacego Grabowskiego wypełniło teatr, a sztukę przyjmowano z żywem uznaniem. Antrakty zdołano już skrócić do tego stopnia, że mimo ośmiu zmian, „Stanisław August“ kończy się przed godz. 10½.

„Chmury“ Arystofanesa ukażą się po raz dziesiąty w niedzielę na przedstawieniu popołudniowem.

Oberwanie się gzymsu. Z kamienicy p. Rajala na rogu ul. Anny i Wiślnej urwał się wczoraj ogromny kawał gzymsu, który spadając trafił przechodzącego akademika p. G. w ramię, zadając mu dotkliwe potłuczenie. Gdyby gzyms był spadł o kilka centimetrów bliżej, byłby trafił p. G. w głowę i zabił go na miejscu.

Główna wygrana losów krakowskich, która przy ciągnieniu w styczniu b. r. padła z kwotą 50.000 K na Nr. 56364, dotychczas nie została podjętą i niewiadomo, kto jest posiadaczem tego losu.

Losowanie przysięgłych na kadencyę majową odbyło się dziś. Jako przysięgli główni wylosowani zostali: Ader Józef, handlarz drzewa w Krakowie; Bieniarz Władysław, wł. realn. w Krakowie; Bochnak Władysław, kupiec w Krakowie; Borucki Władysław, aptekarz w Krakowie; dr Brzeziński Piotr, doc. uniw. w Krakowie; Butelski Jan, blacharz w Krakowie; Dattner Henryk, kupiec w Krakowie; Eibenschütz Salomon, wł. realn. w Krakowie; Emilewicz Jan, wł. cegielni w Podgórzu; Filipkiewicz Jan, urzędnik Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie; Fischer Jan, wł. realn. w Czarnej Wsi; Fritsch Artur, dzierżawca hotelu w Krakowie; Gędłek Mikołaj, dzierżawca folwarku w Rudawie; Kocot Franciszek, wł. realn. w Krakowie; Kopaczyński Franciszek, bronzownik w Krakowie; Kornreich Benjamin, wł. real. w Krakowie; Kwiatkowski Karol, wł. dóbr w Krakowie; Laberschek Herman, wł. realn. w Krakowie; Liebling Ferdynand, budowniczy w Krakowie; Litawski Józef, kupiec w Krakowie; dr Mączka Tomasz, wł. realn. w Krakowie; hr. Mycielski Edward, wł. dóbr Górka; Olejak Jakób, stolarz w Krakowie; Pagacz Władysław, fabr. tutek w Krakowie; dr Piotrowski Adam, lekarz w Krakowie; Prokesz Władysław, dziennikarz w Krakowie; Sauer Franciszek, wł. kawiarni w Krakowie; Skwirczyński Mieczysław, urzędnik Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie; Słomiński Stanisław, urzędnik prywatny w Jaworznie; Sosnowski-Solski Ludwik, dyrektor teatru w Krakowie; dr Steinberg Edward, dentysta w Krakowie; Strassmann Samuel, kupiec w Krakowie; Voigt Kazimierz, tokarz w Krakowie; Wakulski Antoni, kupiec w Krakowie; Weinberg Berisch, przemysłowiec w Podgórzu; Stern Naftali, propinator w Dobczycach.

Jako przysięgli zastępcy wylosowani zostali: Butterteig Samuel, rzeźnik w Podgórzu; Gehorsam Jozua, wł. realn. w Krakowie; Lieblich Saul, prywatny w Krakowie; Messer Samuel, kupiec w Krakowie; Pułczyński Józef, kupiec w Krakowie; Rose Meilech, wł. realn. w Krakowie; Rotwein Markus, wł. realn. w Prądniku Czerwonym; Teufel Szymon, kupiec w Krakowie; Tylko Antoni, kupiec w Krakowie.

— **Towarzystwo urzędników budowy tanich domow mieszkalnych.** Godziny urzędowe we wtorek, piątek i sobotę od godz. 5 do 7 wieczorem.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa: „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (popularne).

Czwartek: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—1768, nap. I. Grabowski (występ M. Tarasiewicza).

Piątek: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramat., nap. A. Nowaczyński.

Sobota: „Godiwa“, dramat w 3 aktach Leopolda Staffa (nowość), występ M. Tarasiewicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przełożył E. Cięglewicz (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Kordyan“, poemat dram. J. Słowackiego (występ. M. Tarasiewicza).

Nowiny lwowskie.

Sprawa Siczyńskiego. „Dziennik polski“ donosi, że przeciw autorom, redaktorom i wydawcom czasopism, które pochwalały zamach Siczyńskiego, wdrożono śledztwo sądowe, które prowadzi sędzia dr Werhanowski, a którego epilog rozegra się niebawem przed lwowskim sądem przysięgłych.

Aresztowanie Nazaruka. Adwokat dr Walter Rode donosi pismom wiedeńskim, że pozostaje z Nazarukiem w ciągłej korespondencyi, gdyż Nazaruk jest głównym świadkiem w procesie Sienkiewicza i dodaje, że gdyby Nazaruka do 18 maja, tj. do dnia rozpoczęcia procesu przeciw Henrykowi Sienkiewiczowi, nie uwolniono, to on zażąda jego przystawienia do Wiednia. Rode twierdzi dalej, że Nazaruk w sprawie Siczyńskiego nie mógł brać udziału. Tuż po zamachu Nazaruk wystosował list do posła Budzynowskiego i zapytywał go, czyby dla efektu politycznego nie należało sfingować spisku? Budzynowski odradził. List ten jest dowodem niewinności Nazaruka. Wkońcu p. Rode dodaje, że udaje się do Lwowa i zażąda tam uwolnienia Nazaruka.

Z kraju.

Procesy strejkowe. Prokuratorya państwa w Złoczowie oskarżyła towarzyszów: Dzikowskiego, Kalba, Scholdera, Klötzla, Tichmana, Hollendera, Kupferwassera, Spazierera i Glanza o zbrodnię gwałtu publicznego z powodu udziału w strejku stolarskim w listopadzie 1907 r. Rozprawa główna przed trybunałem orzekającym w Złoczowie odbędzie się dnia 29 kwietnia, oskarżonych broni tow. dr Leser.

Zastrzelenie żandarma. Do Synowódzka Wyżnego koło Skolego przybyło ostatniej niedzieli 5 żandarmów, gdyż miejscowi wszechpolacy rozpuścili wieść, że Rusini mają zamiar urządzić rozruchy. Tymczasem o rozruchach nikt nie myślał, ale mimo to jeden człowiek padł ofiarą. Oto naczelnik stacyi Bielecki chodził z browningiem, którym pochwalił się przed żandarmami. Gdy jeden z nich wziął go do ręki, nie wiedząc, że nabity, browning wypalił i trafił żandarma w pierś.

Ojciec zabójcą syna. W ubiegłym tygodniu zamordował w Borkach Wielkich, koło Tarnopola leżących, włościanin Józef Kinal swego syna Jana. Józef Kinal wybierał się wraz z synem i córką na robotę około toru kolejowego, a gdy syn z wyjściem do roboty się nieco ociągał, z powodu czego wszyscy się opóźnili i do pracy nie stanęli, popędliwy ojciec rzucił się na syna i zadał mu ciężką ranę nożem, tak, że syn w strasznych męczarniach w kilka chwil życie zakończył.

Z zaboru rosyjskiego.

Rozbicie transportu wódek. W nocy z piątku na sobotę na terytoryum Przybysławic w Lubelskiem, na transport wódki rządowej, dążący z Lublina do Markuszowa, napadło kilku ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Rozbili oni kilka pak z wódką, poczem zbiegli. Policya na znak czujności dokonała aresztowań wśród włościan we wsiach okolicznych. Zarząd monopolowy poniósł skutkiem napadu 2500 rb. szkody.

Wykopanie bomb. Nocy onegdajszej żandarmerya lubelska wykryła w parku Bronowickim dwie bomby, zakopane w ziemi.

TELEGRAMY

z dnia 29 kwietnia.

Izba panów.

Wiedeń. Wczoraj o godz. 4 po południu odbyło się posiedzenie Izby panów pod przewodnictwem ks. Windischgraetza.

Po poświęceniu wspomnienia hr. Potockiemu uchwalono postawić na porządku dziennym następnego posiedzenia wniosek prof. Ludwiga o organizacyę urzędu dla spraw sanitarnych.

Hr. Thun wniósł interpelacyę w sprawie prof. Wahrmunda, grożąc rządowi odmówieniem budżetu, gdyby nie spełnił żądań dla zadość uczynienia ich przekonaniu i sumieniu.

Wkońcu odesłano do komisyi uchwaloną przez Izbę posłów ustawę w sprawie organizacyi ministerstwa robót publicznych.

Przeciw ograniczaniu żydów w szkołach.

Wiedeń. Wiec austryackiego związku izraelitów uchwalił rezolucyę, protestującą przeciw rezolucyi Schmidta, uchwalonej w komisyi budżetowej, a dążącej do ograniczenia żydowskich uczniów w szkołach średnich.

Sejm tyrolski.

Insbruk. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odczytano interpelacyę kardynała Katschthalera i tow. w sprawie profesora Wahrmunda i równouprawnienia studentów katolickich na uniwersytetach. Interpelanci domagają się natychmiastowego usunięcia Wahrmunda z uniwersytetu i gwarancyi zupełnego równouprawnienia wszystkich studentów w szkołach wyższych.

Następnie dokonano wyboru członków wydziału krajowego.

Insbruk. Sejm został wczoraj zamknięty po przyjęciu wniosku nagłego w sprawie wyboru komisyi dla reformy wyborczej.

Proces Polonyi-Lengyel.

Budapeszt. Na wczorajszej rozprawie zajmowano się rozstrząsaniem roli, którą odegrał Polonyi jako członek budapeszteńskiej Rady miejskiej w sprawie wydzierżawienia gruntów nad Dunajem Towarzystwu żeglugi na Dunaju.

Świadek Heltay zeznaje, że zmarły dyrektor Towarzystwa Ullmann wiele mówił z nim o tej sprawie; świadek mu radził, aby się zwrócił do Polonyi'ego, który w Radzie miejskiej najwięcej może przeprowadzić. Poseł Thaly powiedział mu, że mówił z Polonyim, ale Polonyi nie chce się dać w tej sprawie przekonać. Polonyi mówił bardzo ostro i zwalczał to Towarzystwo. Pierwszy raz Towarzystwo zostało ze swą propozycyą oddalone. Nagle nastąpił zwrot na korzyść Towarzystwa i to na wniosek Polonyi'ego. Ullmann powiedział mu, że zapłacił Polonyi'emu za to 10 do 15.000 złr.

Prokurator: Jak pan mógł obcować z człowiekiem, którego pan uważał za przekupnego?

Prezydent: Na to pytanie nie musi pan odpowiadać; musi się często w życiu stykać z ludźmi, z którymi obcowanie nie jest przyjemnem. (Poruszenie).

Świadek opowiada następnie rolę, którą Polonyi odgrywał przy innych sprawach, których decyzya zależała od Rady miejskiej.

Następnie przesłuchano nadinspektora Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju dra Szalagyi'ego, który zeznał, że z polecenia Towarzystwa udał się do Polonyiego celem pozyskania go dla sprawy. Polonyi z początku nie okazał skłonności i wystąpił na posiedzeniu Rady miejskiej ostro przeciw Towarzystwu. Wniosek skierowany przeciw Towarzystwu został przyjęty, a wtedy Ullmann wyjechał do Budapesztu i oświadczył, że po wglądnięciu w sprawę nie ma innego wyjścia, jak zrobić Polonyi'ego adwokatem Towarzystwa. Zwróciliśmy się do magistratu z podaniem o ponowne traktowanie sprawy. Polonyi urgował ją następnie i postawiono ją na porządku dziennym. Wstawiał się też Polonyi za naszą sprawę, którą pierwej był zwalczał.

W dalszym ciągu swych zeznań dr Szalagyi na zapytanie prezydenta, co oznaczać ma pozycya 10.000 guldenów na prowizye, zawarta w księgach Towarzystwa bez cytowania czasu i osoby, prosi świadek o zwolnienie go od odpowiedzi w tej sprawie.

W tej sprawie będą jeszcze przesłuchiwani jako świadkowie: szef buchalteryi i kasyer Towarzystwa w Wiedniu.

Przystąpiono do przesłuchiwania posła Szandora, który potwierdził, że Polonyi w tej sprawie zmieniał stanowisko.

Na tem rozprawę przerwano.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm węgierski wybrał wiceprezydentami Rakovszky'ego i Navay'a.

Poseł Nagy wniósł interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie zarzutu ministra spraw zagranicznych, że na Węgrzech żyje wielu ludzi, którzy są płatnymi agentami rządów: paryskiego, petersburskiego i belgradzkiego. Interpelant zapytuje, jakie stanowisko zajmuje prezydent ministrów wobec tych zarzutów ministra spraw zagranicznych i czy, jeżeli zna nazwiska tych osób, wymieni je, aby je usunąć z życia publicznego. Interpelanci zapytują także prezydenta ministrów, jakie zajmuje stanowisko wobec ruchu wszechniemieckiego i rumuńskiej irredenty.

Oszuści węgierscy.

Budapeszt. Generalny dyrektor Kasy oszczędności dla wiejskiego okręgu budapeszteńskiego, Wilhelm Richtmann, przeciw któremu wpłynęło kilka doniesień karnych, został wczoraj aresztowany.

Z Chorwacyi.

Zagrzeb. Wczoraj odbyła się konferencya koalicyi serbsko-chorwackiej. W szczególności zwracano się ostro przeciw zarzutowi, który bar. Rauch podniósł przeciw samodzielnej partyi serbskiej, która należy do koalicyi, zarzucając jej tendencyę zdrady stanu. Po dłuższej dyskusyi postanowiono z całą stanowczością wystąpić przeciw temu zarzutowi i oświadczono solidarność z ową partyą. Uchwalono prowadzić walkę przeciw rządowi aż do skutku, a nadto postanowiono urządzić składki dla wspomożenia studentów, którzy utracili stypendya.

Rajzuli żyje.

Londyn. Wiadomość o zamordowaniu Rajzulego, jak się biuro Reutera z Tangeru dowiaduje, jest zupełnie nieprawdziwą.

Powodzie w Rosyi.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). O powodzi nadchodzą dalsze wiadomości: W Orle dzielnica fabryczna zalana. W dzielnicy fabrycznej Radicza po ulicach kursują parowce. 900 domów zalanych.

W Smoleńsku zalał Dniepr 350 domów.

Także w Kijowie dzielnice położone nad Dnieprem stoją pod wodą.

Natomiast w Moskwie woda opada. Ogółem była zalana ⅕ część miasta, t. j. 13.000 m², z 3000 domów, obejmujących 25.000 mieszkań z 50.000 mieszkańców.

W gubernii moskiewskiej potworzyły się dla niesienia pomocy dotkniętym komitety ratunkowe z marszałkiem szlachty na czele.

Z literatury i sztuki.

1 Maja 1908. Z okazyi zbliżającego się święta 1 Maja polecamy towarzyszom gorąco jednodniówkę majową, wydaną nakładem „Naprzodu“, z artykułami tow. Daszyńskiego, Haeckera i innych, oraz ozdobioną pięknym dużym portretem Marxa i innemi kolorowemi ilustracyami. Cena 30 hal.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

• **Zebranie członków krakowskiego komitetu majowego** odbędzie się we czwartek 30 kwietnia o godzinie 7½ wieczorem w Związku stow. rob., Wiślna 5. Wzywa się towarzyszów do niezawodnego i punktualnego przybycia.

• **Baczność towarzysze i towarzyszki z Krowodrzy!** W niedzielę 3 maja odbędzie się zabawa taneczna w domu pod L. 134 p. Antoniny Zbroi. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp 20 h. Zaproszenia na miejscu.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 29 kwietnia. Pszenica na kwiecień —·— do —·—. Pszenica na maj 11·55 do 11·56. Pszenica na październik 9·70 do 9.71. Żyto na kwiecień —·— do —·—. Żyto na maj 9·92 do 9·93. Żyto na październik 8·41 do 8·42. Owies na kwiecień 7·08 do 7·10. Owies na maj 6·58 do 6·59. Owies na październik 6·50 do 6·51. Kukurudza na maj 6·62 do 6·63. Rzepak na sierpień 17·30 do 17·40. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie silne. Pogoda: niestała.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pochmurno, mierne wiatry, łagodnie, równomiernie trwająca, zła pogoda.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).